

Andrzej STRÓŻECKI

Spojrzenie na moje OWRP

50-ty Jubileuszowy Ogólnopolski Wysokokwalifikowany Rajd Pieszy jest okazją do wspomnień, tym bardziej, że jest co wspominać, gdyż tegoroczny OWRP jest moim 29-tym udziałem w tej imprezie. Udziałem bardzo różnym, gdyż po raz drugi jestem jego komandorem, a raz prowadziłem trasę. Rzadko uczestniczyłem na trasach przez pełne 14 lub 15 dni, wybierając bądź trasy krótsze, bądź w różny sposób je skracając.

Pierwsza moja styczność z OWRP to rok 1975 – Nizina Szczecińska, trasa 8-dniowa z Szczecina Zdrojów do Morynia. Chodziło o trasę na dużą srebrną OTP – dlatego się wybrałem na letnią wędrowkę, bo w tamtych czasach cały prawie urlop przeznaczałem na zimę i narty. Gdy popatrzę na zdjęcia z tamtego rajdu, to widzę zasadnicze różnice w stosunku do rajdów współczesnych. Np. transport bagażu na otwartym, bez plandeki, samochodzie ciężarowym marki Star. Widzę biwak w „szczerym” lesie, nie pamiętam już skąd się brało wodę lub gdzie myło. Pamiętam natomiast, że trasa rozpoczynała się po południu (dzięki temu udało się zwiedzić trochę Szczecina), a ponieważ padało, to oczekiwaliśmy na rozpoczęcie wewnątrz rur dużej średnicy. Gdy dotarliśmy na pierwszy biwak w Wełtyniu to nie mogliśmy go znaleźć, bo ze względu na deszcz został przeniesiony do... cegielni, ale już tam nie było miejsca dla mojej czteroosobowej drużyny „Ostańców”. Musieliśmy sobie poszukać indywidualnie miejsca na sianie w jednej z chałup.

Po dłuższej przerwie zetknąłem się z OWRP przypadkowo w 1981 r. Ten rajd był na Jurze, organizowany przez Oddział w Częstochowie, który chcąc

uatrakcyjnić rajd chciał przyznać uczestnikom nową wówczas odznakę „Miłośnika Jury”. Odznaka ustanowiona była przez PTTK w Krakowie, ale postarałem się wcześniej o ustanowienie w naszym zawierciańskim PTTK filii referatu weryfikacyjnego tej odznaki. Gdy więc Oddział Krakowski odmówił przyjazdu na rajd celem weryfikowania OMJ zwrócono się do mnie. Weryfikowałem więc OMJ wieczorami w 3 kolejnych dniach w miejscach noclegowych: Podzamcze i Podlesice oraz na mecie w Olsztynie.

Ponieważ już wówczas przeniósłem się do pracy w szkolnictwie, miałem wolne wakacje, stąd zrodziła się chęć uczestniczenia w OWRP-ach i od tego czasu uczestniczę corocznie z wyjątkiem roku 1993, kiedy w czasie trwania OWRP byłem na Syberii nad Bajkałem.

Na OWRP w 1982 r. zwerbowałem już 20-osobową drużynę z naszego Klubu „Ostańce” (w tym trochę uczniów ze szkoły, w której uczyłem) i wędrowaliśmy na 9-dniowej trasie z Suwałk wzdłuż Czarnej Hańczy do Augustowa. Z tej trasy najbardziej pamiętam częste kąpiele w jeziorach oraz jeden z biwaków na bindudze nad Kanałem Augustowskim. Kolejny rok 1983 zapisał się w mojej pamięci dwudniowym szukaniem trasy. Miałem w terminie rajdu jechać do Finlandii na Puchar Świata Weteranów w biegach na orientację, lecz tuż przed wyjazdem okazało się, że nie dostanę na czas paszportu, pojechałem więc na OWRP na drugi czy trzeci nocleg przewidziany regulaminem do Górali. Ale tam wiedzieli tylko w szkole, że rajd miał być, ale go nie było. Nie było wówczas telefonów komórkowych, nie była jak porozumieć się z kierownictwem trasy. Ponieważ uważałem, że Brodnicy nie pominą to przez dwa dni czekałem w niej w nadziei, że się spotkamy. W drugim dniu na dworcu przypadkowo spotkałem uczestnika rajdu i dowiedziałem się, że nastąpiły zmiany i dopiero w tym dniu nocują w Góralach,

gdzie szybko dołączyłem wreszcie do mojej drużyny. Najbardziej pechowy był rok 1984. Przez prawie cały okres trwania OWRP startowałem od czwartku do niedzieli w zawodach na orientację, miałem więc zamiar być na trasie tylko przez 4 dni od poniedziałku do czwartku. Po biegu w Pucharze Wawelu w niedzielę nocnym pociągiem dojechałem do Chodzieży, gdzie w PTTK nic nie wiedzieli o rajdzie. Zostawiłem u nich bagaż i wyszedłem naprzeciw przewidzianej trasie. Jedyne osoby, jakie spotkałem na szlaku wśród lasów to właśnie z mojej drużyny. Ponieważ cały czas padał deszcz, nocleg przeniesiono do schroniska młodzieżowego. Następny dzień to dalszy opad deszczu, stwierdziłem więc, że szkoda narażać zdrowia przed kolejnym startem, tym bardziej, że oddalałem się od dogodnych środków komunikacji, zamiast więc na trasę wybrałem się do powrotnego pociągu.

Kolejny rok 1985 – startujemy z Elbląga wzdłuż Kanału Elbląskiego przez Pieniężno, Braniewo, Frombork do Elbląga. Tu już wędrówka przez całe 2 tygodnie. Oryginalne biwaki: przy pochylni Buczyniec, przy zwalonym moście na Pastęce, gdzie potrzeby fizjologiczne załatwiał się w krzakach, a wodę do picia przywieziono w bańkach na mleko, czy ten na plaży we Fromborku. Rok 1986, znowu 2 tygodnie, tym razem po Roztoczu od Horyńca Zdroju po Szastarkę, skąd pociągiem do Lublina, a po jego zwiedzeniu na metę do Dębłina. To jedyny rajd gdzie trasa kończyła się tak odlegle od miejsca zakończenia imprezy. W następnym roku nasza drużyna wędruje po Ponidziu od Wiślicy i po Górach Świętokrzyskich z zakończeniem koło Skarżyska Kamiennej. Jednym z najbardziej pamiętnych to rok 1988 – Podlasie od Sokółki po Białowieżę, poznajemy tu polski Orient – Tatarów w Bohonikach i Kruszyńianach oraz Białorusinów w niektórych wioskach oraz cerkwie i

zasady wiary prawosławnej. Dowiadujemy się na przykład, że kleryk przed święceniami otrzymuje wolne by się ożenił. Gdy się nie ożeni, nie może iść na parafię, tylko do klasztoru, ale za to może zostać biskupem, natomiast żonaty nie może nim być.

W roku 1989 startuję w biegach na orientację w Estonii, po zawodach jadę dwie noce i dwa dni, by dotrzeć do Lubniewic i swojej drużyny i z nią wędrować jeszcze 3 dni na metę w Kostrzynie. Kolejne 2 lata bez specjalnych historii. Wreszcie 1993, gdy OWRP organizowane jest na Śląsku i otrzymuję propozycję zorganizowania trasy na Jurze. Dwie trasy 14-dniowe wiodą po centralnych i południowych obszarach województwa katowickiego, moja trasa ma być tylko 11-dniowa, by nie odciągać uczestników z tras śląskich. Nic to nie pomaga, z 2 tras musiano zrobić tylko jedną z 80 uczestnikami, natomiast na Jurze mam 191 uczestników. Prowadzę trasę z Danutą Boguszewską i Włodkiem Krukiem od Olsztyna przez Kostkowice (z mszą św. polową na biwaku), Bydlin, Klucze, Pustynię Błędowską, Siewierz na metę w Świerklańcu. Ponieważ wydano na Jurze szereg map do biegów na orientację w skali 1:15000 sporo z nich udało mi się zdobyć i wpłatałem do marszu w poszczególnych dniach elementy orientacji, tzn. umieszczałem w terenie oznaczenia punktów do znalezienia. Było trochę chętnych na takie urozmaicenie wędrówki.

Rok 1994 – Środkowe Nadodrze, to okazja do nowych odkryć Ziem Zachodnich, w naszej „Ostańcowej” drużynie 3 dzieci prócz sporej liczby dorosłych i młodzieży. W kolejnym roku wędrujemy przez Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie, najbardziej utkwiło w pamięci przejście przez bagna Poleskiego PN prowadzone osobiście przez kierownika trasy Jarka Torunia, kiedy to byliśmy straszliwie kąsani przez komary. W 1996 r. wybieramy trasę 8-dniową z Ełku przez Bagna Biebrzańskie – trasa kameralna, tylko 25 uczestników,

proceedzi ją kierownik „z łapanki”, niemający pojęcia o specyfice OWRP, ale nie usiłuje się „mądrzyć”, przyjmuje nasze rady i atmosfera panuje dobra. Po Tchorzych Grzędach i Solistowskiej Górze oprowadza nas prezes augustowskiego PTTK W. Jędrzejewski.

Następny rok to trzeci już raz okolice Torunia, ale zawsze coś nowego znajdzie się na trasie. Wreszcie w 1998 trafiamy nad Bałtyk, trochę plażami, trochę po wydmach, bardziej wypoczynkowo niż krajoznawczo, chociaż w końcówce przecież Wejherowo i Gdańsk z licznymi zabytkami. Na kolejnym OWRP – Podlasie zaskakuje nas prawosławie, liczniejsze cerkwie niż kościoły rzymsko-katolickie, Grabarka, przełom Bugu i biwak w Drohiczyne na placu z resztkami dekoracji papieskich, na którym miesiąc wcześniej Jan Paweł II odprawiał nabożeństwo. Rok 2000 – Ziemia Radomska to ciekawie prowadzona trasa przez Darka Zająca wzdłuż Wisły, ale zarazem zbieranie doświadczeń do naszego OWRP za rok. Na mecie tego rajdu daję uczestnikom ankiety z propozycjami 3 tras następnego roku, wynik zaskakujący: ponad 300 osób wybiera trasę I, 46 drugą a tylko 16 trzecią. W rezultacie w 2001r organizuję 3 trasy pierwsze numerowane A, B i C prowadzące od Częstochowy po Kraków prawie równolegle do siebie i zwracające pod Zawiercie oraz 4-tą też 14-dniową od Wielunia, tu mamy tylko 25 uczestników, ale po tygodniu dołączają tu chętni tylko na jeden tydzień wędrówki. Rewelacją na trasach stają się „Prażonki” – nasz regionalny produkt kulinarny.

Dla mnie, jako komandora to rajd samochodowy a nie pieszy, podczas przygotowań przejechałem ponad 2000 km, a drugie tyle w czasie rajdu, miałem też nieliczne dni wędrówki z prowadzeniem grup np. po Paśmie Smoleńsko-Niegowonickim lub przez Pustynię Błędowską. Rekordowo uczestników, bo ponad 550, ale

ten rekord utrzymał się tylko rok, bo w następnym na Warmii i Mazurach było ich ponad 600. Dla naszego Klubu Turystycznego „Ostańce” był to też rekordowy wyjazd, bo było nas 34 osoby, gdy przeciętnie jest po kilkanaście osób, a Klub nieprzerwanie od 1982 r. jest reprezentowany na OWRP. Magneseł przyciągającym na Mazury były nie tylko zabytki na trasach, ale i jeziora.

Czym wyróżnił się OWRP „Wielkopolska” organizowany przez Szamotuły? Przynajmniej na trasie, na której byłem prawie codzienne wieczorne poczęstunki fundowane przez władze poszczególnych gmin oraz możliwość skorzystania ze spływu kajakowego słynną Drawą. Kolejny OWRP organizowany przez Ostrowiec Świętokrzyski „podniósł poprzeczkę” odnośnie warunków bytowych do poziomu nieosiągalnego w żadnym z następnych, sporo biwaków mieliśmy bowiem przy krytych basenach pływackich z możliwością korzystania nie tylko z pryszniców, ale i samego popływania w basenach. W Bałtowie także spływ tratwami po Kamiennej. W 2005 r. zawód (niezależny od organizatorów) sprawił zakaz wędrowania po Puszczy Kampinoskiej ze względu na zagrożenie pożarowe, a atrakcją był przejazd kolejką wąskotorową z Sochaczewa do Tułowic. „Opolszczyzna 2006” to także częste poczęstunki wieczorne fundowane przez władze gmin oraz po raz pierwszy wyjście z rajdem poza granice państwa, 2 biwaki mieliśmy w Złatych Horach na terenie Czech. „Podbeskidzie 2007” również wprowadziło wejście do Czech na Zaolzie, ale połowa trasy wiodła grzbietami i dolinami Beskidu Małego, co nie wszystkim się podobało. Wreszcie „Powiśle 2008” z najatrakcyjniejszą trasą po Mierzei Wiślanej z nadmiarem chętnych, chociaż przecież pozostałe trasy były atrakcyjniejsze pod względem zabytków.